Jezus. W największym utrapieniu modlił się w Ogrójcu. Pełen lęku, przerażony śmiercią, która była nieunikniona, cierpieniem, od którego nie było ucieczki. Zaiskrzyła jeszcze nadzieja, że może Ojciec jednak zechce inaczej. Nie zechciał. A Jezus przyjął Jego wolę. I poszedł. Na śmierć.

Dla mnie. Dla Ciebie. Dla każdego człowieka. Ile to dla mnie znaczy?

Niejednokrotnie w swoim życiu biczuję Jezusa swoim słowem. Cierniem pożądliwej myśli koronuję Jego skroń. Przebijam Jego serce złym uczynkiem. A On? On niestrudzenie niesie TEN krzyż. Krzyż moich grzechów, aby został do niego przybity, bym mogła być Zbawiona.

Niepojęte jest oddanie Jezusa dla nieznajomego. Dla mnie. Człowieka z tłumu. Ale to właśnie dla mnie dał przebić swoje Święte Ciało.

Uniżam się pod krzyżem. Nie mogąc zrozumieć, dlaczego znów pozwoliłam, aby moje słowa i czyny przybiły Przyjaciela. Boję się spojrzeć wzwyż, by nie patrzeć na ten ogrom bólu, którego Mu przysparzam. Pragnienie spojrzenia w oczy Miłosierdzia jest jednak większe. Ryzykuję.

Zamiast bólu, cierpienia, złości i żalu widzę Miłość. Zamiast słów odrzucenia słyszę:
Oto Matka Twoja.
Dokonała się Boża adopcja marności jaką jestem. Świadectwo słów *miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem* .
Powierzył mi Jezus swoją Matkę. Oddał, bym przez Jej ramiona doświadczyła Miłości. Od Kobiety, której Syn wisi na krzyżu z mojego powodu. Maryi, która pod krzyżem jest łącznikiem grzeszności i Zbawienia. Zapiera mi dech. Łzy lecą do oczu, które krzyczą
przepraszam
,
przebacz
,
dziękuję
.

Jezus z uśmiechem patrzy na mnie z krzyża. Nie chce żebym po prostu patrzyła. Chce, bym zaparła się samej siebie, wzięła swój krzyż i poszła za Nim. Bym Go naśladowała. W pełni oddała się posłudze drugiemu człowiekowi.
I jeśli ktoś wykroczy przeciwko mnie - mam przebaczyć. Nie siedem, a siedemdziesiąt siedem razy.
I jeśli przygniata mnie mój krzyż - z uśmiechem miłości mam być dla bliźniego.
I jeśli nie wiem gdzie dalej iść - wystarczy spojrzeć na Niego...

Bądź zdolny do uśmiechu z krzyża!

Beata Słowik